NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“).

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 4.

Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy"

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII.) Kraków, 15 maja 1925. Nr. 4.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI CO MIESIĄC — OKOŁO DNIA 1-go.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 50 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Niniejszy (4-ty) numer *Nowej Zorzy* ma znowu w objętości swojej 8 stronic druku więcej od numeru poprzedniego, a więc tyle, ile ich miały numer 1 i 2-gi w roku bieżącym. Numer ten wysyłamy nie 1-go lecz 15-go maja, bo to jest numer za *maj* i za *czerwiec*. Następny (5-ty) numer wyjdzie tedy dopiero *1-go lipca* b. r.

Chcieliśmy wydawać nasze pismo regularnie co miesiąc, ale pokazało się, że przez to zwiększyłyby się koszta przesyłki i inne wydatki, więc trzebaby podwyższyć prenumeratę, a na to możeby się wielu Czytelników w tych ciężkich czasach nie zgodziło, dlatego na razie ten numer wydajemy jako numer podwójny za 2 miesiące — a może dopiero od *1-go lipca* b. r. — o ile nam na to fundusze pozwolą, wydawać będziemy *Nową Zorzę* regularnie *co miesiąc*.

Prosimy bardzo Czytelników życzliwych nam o *zachęcanie* znajomych do prenumerowania *Nowej Zorzy* i o wspomaganie nas oprócz prenumeraty *naddatkami* na fundusz wydawniczy, bo tylko przy większej liczbie prenumeratorów i przy naddatkach do prenumeraty możliwem będzie dalsze wydawanie *Nowej Zorzy*, czy to co miesiąc, czy choćby nawet co 6 tygodni.

Wydawnictwo.

Praca a dobrobyt.

W jednem z pism ludowych była niedawno słuszna uwaga, że niema u nas mowy o potanieniu wyrobów przemysłowych ani o tem, by nasze towary mogły konkurować z zagranicznymi, dopóki 8-godzinny dzień pracy będzie w Polsce nienaruszalną zasadą i dopóki wzbronione będzie pracować po godzinach określonych ustawą.

Polska posiada nadto najkrótszy w świecie tydzień pracy. Pracujemy 46 godzin tygodniowo, podczas gdy takie kraje bogate jak Francya i Belgia pracują po 48 godzin, a Niemcy nawet daleko dłużej bo do 60 godzin w niektórych działach produkcyi! Dlatego towar polski jest drogi i dlatego cała Polska zalana jest towarem zagranicznym, tańszym od naszego.

Że przedłużenie dnia pracy mogłoby podnieść nasz przemysł i tem samem uzdolnić go do współzawodniczenia z zagranicznym, mamy na to dowód w hutnictwie.

W połowie roku ubiegłego przemysł hutniczy na Górnym Śląsku chylił się gwałtownie do zupełnego zaniku. Liczbę robotników musiano codzień zmniejszać, bo wyroby naszego hutnictwa były zbyt drogie, zmniejszono też i płace robotnikom, ale to nic nie pomagało.

Wtedy udało się nakłonić wreszcie robotników, by na próbę pracowali 10 godzin dziennie. Skutek przeszedł oczekiwania. Nietylko zaczęło ustępować przymusowe bezrobocie, koszta produkcyi uległy zmniejszeniu, a robotnik zyskał na nowo pracę i większy zarobek.

To też nic dziwnego, że gdy upływał termin próby 10-godzinnego dnia pracy, robotnicy śląscy sami się zgodzili na dalsze jego przedłużenie.

Największym zaś nonsensem jest 8 godzinny dzień pracy w przemyśle budowlanym, w którym pracuje się tylko przez pewien czas w roku. Przy 8 godzinach dziennej pracy nie wiele może się wybudować, a koszta budowy będą olbrzymie i spowodują ogromną drożyznę mieszkań, i, co za tem pójdzie, drożyznę wszystkiego.

Jasno więc i otwarcie trzeba powiedzieć, że 46-godzinny tydzień pracy skompromitował się w Polsce i każdy

patrzący bezstronnie na jego skutki, musi przyjść do przekonania, że jest on zgubny dla Polski, i że to hasło demagogiczne należy zwalczać w interesie także robotnika samego, który przez 8-godzinny dzień pracy utracił zarobek i musi szukać go poza krajem, lub przymierać głodem.

Hasło 8-godzinnego dnia pracy wymyślili socjaliści niemieccy ale dla zagranicy, nie dla siebie, bo u siebie pracują 10 godzin dziennie, gdyż chcą być zamożni i silni gospodarczo. Będąc narodem biednym i zniszczonym przez wojnę powinnibyśmy domagać się od Sejmu wprowadzenia w Polsce przynajmniej 48-godzinnego tygodnia pracy i zezwolenia na pracę »pofajerantową« przez wszystkie dni robocze w roku, inaczej o podniesieniu dobrobytu w Polsce ani marzyć można.

Co to jest demokracja?

(Dokończenie)

Zdarza się też czasem, że do rządów przychodzi grupa ludzi wprawdzie zdolnych, ale zbyt ambitnych i władzy chciwych, wtedy demokracja przemienia się w *oligarchie* czyli rządy niewielu z wykluczeniem wszystkich innych.

Jeżeli zaś rządy dostają się w ręce ludzi najbogatszych, którzy tylko o swoje dbają interesy, mówimy, że rządzi *plutokracja*.

Historya poucza nas jeszcze, że rządy demokratyczne, źle sprawowane, doprowadzają do chaosu w państwie i ogólnego zwątpienia, wtedy rodzi się pragnienie »silnej ręki« i jeżeli się znajdzie człowiek energiczny, chwyta sam jeden władzę w swe ręce i mamy *dyktaturę*. Stąd jest tylko jeden krok do powstania *monarchii*, nawet absolutnej i despotycznej.

Tak się stało we Francji, obalono monarchię, ostatniego króla Ludwika XVI ścięto gilotyną, nastała republika z rządami demokratycznemi, a potem przyszedł Napoleon naprzód jako dyktator, a potem jako cesarz samowładnie panujący.

Należy tutaj nadmienić. że zasada demokratyczna nie wymaga koniecznie ustroju państwowego republikańskiego. Zasadzie demokratycznej, że każdy ma prawo do każdego stanowiska, uczyni się zadość, jeżeli będzie monarcha obieralny, albo nawet i dziedziczny, jeżeli tylko konstytucja zapewni ogółowi obywateli samorząd polityczny.

Taką monarchią demokratyczną była Polska przed rozbiorami, z tą jednakże różnicą, że do ogółu obywateli liczyła się tylko szlachta, choćby najuboższa, a nie liczyli się chłopi, ani mieszczanie. Dopiero Konstytucja Trzeciego Maja miała to poprawić. Mamy i dzisiaj państwa niewątpliwie demokratyczne, jak Anglia, Włochy, Jugosławja i inne, na których czele stoją królowie dynastyczni z ograniczoną przez konstytucję władzą. Z drugiej strony mamy republikę Stanów Zjednoczonych w Ameryce z obieralnym prezydentem, posiadającym władzę większą od królewskiej w tamtych państwach.

Z powyższych uwag wynika, że chociaż w teoryi rządy demokratyczne oznaczają postęp w rozwoju ludzkości i powinny być najlepsze, to jednak życie i rzeczywistość okazuje wielkie ich braki i wymaga różnych ograniczeń i poprawek, nawet bardzo daleko idących. Wobec tego zrozumiałem jest, że wielu szlachetnych ludzi uważa demokrację nie za postęp, lecz za cofanie się, a nawet wybitni pisarze polityczni jak n. p. wśród angielskich Lockey powątpiewają o dobrodziejstwach demokracji. A już stary Arystoteles na blisko 300 lat przed Chrystusem powiedział: »demokracja dobra jest dla bogów, nie dla ludzi«; zdanie to potwierdził ideowy przywódca wielkiej rewolucyi francuskiej Rousseau.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że demokracja jest postępem, bo jest okresem d o j r z a ł o ś c i danego społeczeństwa. Lecz jak w życiu jednostki, tak i w życiu narodów, dojrzałość przychodzi powoli przez rozumne wychowanie i przygotowanie umysłowe i moralne, a nadto i przez doświadczenie życiowe.

Jeżeli przeto widzimy, że rządy demokratyczne w Polsce wykazują wiele braków i nie przynoszą obywatelom tych dobrodziejstw, jakie demokracja przynieść powinna, to nie dla czego innego, tylko dla tego, żeśmy społeczeństwem do demokracji nieprzygotowanem, niewychowanem, niedojrzałem.

Jeszcze niema w naszych duszach prawdziwego demokratyzmu, tego społecznego, o którem mówiliśmy na początku. Nad wyrobieniem tego właśnie demokratyzmu trzeba nam przedewszystkiem pracować. A nie jest to praca roku lub dwóch, lecz całych pokoleń, więc bądźmy cierpliwi i w pracy nie ustawajmy. *I. P.*

Brak charakterów.

Poseł sejmowy p. J. Zamorski zajął się ostatnimi czasy w dwóch numerach *Myśli narodowej* (nr. 13 i 15) znowu działalnością »piłsudczyków« i wyjaśnia tajemnicze ich zabiegi, które głównie skupiają się koło osoby ich »Dziadka« i »Komendanta«. Zdaje się, pisze p. Zamorski, że lewicą przygotowuje znowu jakiś zamach na ustalającą się w Polsce praworządność państwową. Odgrzewa się znowu reformę rolną i p. Piłsudskiego. Armia nasza zaczęła się trochę porządkować po usunięciu z niej geniusza (?!). Są w niej jeszcze wielkie braki, ale każdy bezstronny przyzna, że od czasu, kiedy p. Piłsudski przestał w niej mącić, armia nasza poczyniła olbrzymi krok naprzód w kierunku upodobnienia się do armij zachodnio-europejskich. I to właśnie razi, kłuje w oczy zwolenników zamętu i rozstroju, a budzi obawy w naszych wrogach.

Dlatego trzeba jak najrychlej wprowadzić znowu jad do organizmu armii, aby ją toczył od wewnątrz.

»Peowiacy« chcieliby, aby wróciły dla nich stare, złote czasy, gdy armią kierował p. Piłsudski, a panowie z P. O. W. stanowili w wojsku tajną organizację i formalny spisek. Każdy wyższy komendant od pułkownika w górę miał przy sobie porucznika z P. O. W. który go kontrolował. Opinia komendanta korpusu nic nie znaczyła u pana Piłsudskiego wobec opinii porucznika »Peowiaka«.

Naczelny Wódz wydał nadto rozkaz, że przeciw oficerom »Peowiakom« nie wolno przeprowadzać śledztwa bez

wyroku sądowego, a ponieważ rozprawa sądowa bez śledztwa jest niemożliwa, więc oficerowie mili Naczelnemu Wodzowi nie mogli być pociągani do odpowiedzialności nawet za skradzenie pieniędzy. Szczególny, rzeczywiście, rozkaz.

Takiego to »ducha« hodował p. Piłsudski w wojsku. »Ducha« tego zaczęto jednak z armii usuwać, co bardzo boli »peowiaków« więc robią wielki hałas aby »Komendanta« napowrót wprowadzić do armii, z którą sam zerwał.

W tym też celu zrobili »peowiacy« socyaliści i wyzwoleńcy z tegorocznych imienin p. Piłsudskiego wielkie święto.

I nic w tem dziwnego, bo »Dziadek« wydźwignął niejednego z swoich wielbicieli z nizin społecznych na szczyty, ale żeby na wezwanie piłsudczyków spieszyli oddawać hołdy Piłsudskiemu, ci, którzy uważają »piłsudczyznę« za nieszczęście kraju, — jak pisze dalej poseł Zamorski, to już wstyd i brak charakteru!

Są tacy, którzy cały rok psioczą na Piłsudskiego, a 19 marca b. r. pobiegli wdzięczyć się do niego. Najsmutniejszem zaś zdarzeniem jest udział niektórych ministrów w tej uroczystości. Jeszcze nie przebrzmiało echo ordynarnej obelgi, jaką p. Piłsudski rzucił w twarz wszystkim ninistrom przy sposobności rozważania projektu o organizacji władz wojskowych, a już ci ludzie splugawieni przez niego i jako osoby i jako rząd, polecieli pędem, aby mu złożyć swoje hołdy.

I ten właśnie brak charakteru, brak cywilnej odwagi, tudzież osobistej godności jest w tej sprawie największem niebezpieczeństwem. Na to liczy lewica. Sejm może uchwalić jakie chce ustawy o organizacyi władz wojskowych, gdy jednak lewicy uda się wprowadzić Piłsudskiego do armii, to ten »Nieodpowiedzialny« pan wbrew ustawom będzie robił, co zechce, bez kontroli i odpowiedzialności!

Z kubańskiego piekła.

Tylko niewielka stosunkowo liczba emigrantów z Polski może się dostać do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, bo rząd tego kraju wyznacza co roku pewną tylko ilość osób dla różnych narodowości, którym daje możność przyjazdu do tego upragnionego przez wielu raju.

Niesumienni jednak ajenci bałamucą nasz lud i namawiają go do wyjazdu na wyspę Kubę, która obecnie należy do Stanów Zjednoczonych, okłamując niejednego, że z tej wyspy łatwo będzie dostać się do Ameryki.

I wielu niebacznych wierzy tym oszukańczym obietnicom, lecz wiarę tę ciężko potem musi odpokutować.

Na wyspie Kubie przebywa bowiem wielka ilość wychodźców z różnych krajów europejskich, tak samo oszukanych przez róźnych ajentów, jak i nasi emigranci.

Wskutek tego o zarobek jakikolwiek bardzo tam trudno. Większość uchodźców nie może tedy znaleźć pracy, a Polacy, jako mniej inteligentni od innych i pozbawieni jakiejkolwiek organizacji, pozostawieni sami sobie, cierpią straszną nędzę. Leżą tygodniami na barłogach w cuchnących i dusznych szopach, nocują w ogrodach i na polach, a dla zaspokojenia głodu przetrząsają kosze i kubły z odpadkami wystawianemi w parkach i na ulicach.

Niewielu tylko jest takich między nimi szczęśliwców, którym się udaje otrzymać nader ciężką pracę w kopalniach miedzi, gdzie zarobek dzienny wynosi 2 dolary.

Niektórzy pracują przy budowie kolei, gdzie zarabiają najwyżej pół dolara dziennie, a że samo jedzenie kosztuje 1 dolara i 20 centów dziennie, więc można sobie wyobrazić jaka między nimi panuje nędza.

Do nędzy materjalnej dodać należy warunki klimatyczne wyspy Kuby, które dla Polaków są wprost zabójcze. Obok ogromnych upałów, grasują tam febry, choroby skórne i zaraźliwe, które dziesiątkują naszą ludność. Co smutniejsze, wielu przybyszów z Polski posiada fałszowane paszporty, zwłaszcza żydzi, Ukraińcy, komuniści, różne ladacznice, mordercy i złodzieje. Policja kubańska i ludność tamtejsza przypisuje wszystkie zbrodnicze występy tej szajki, w ogólności

Polakom, na czem bardzo cierpi godność naszego narodu i państwa polskiego.

Szczególna rzecz, że najwięcej pomocy udzielają Polakom murzyni miejscowi. Tak bardzo więc upadliśmy na Kubie, tak bardzo imię polskie poszło tam w poniewierkę.

Za przejazd na Kubę i za oszukańczą obietnicę przemycenia później do Stanów Zjednoczonych płacą nasi emigranci ajentom po 200, po 300 dolarów, i za to potem tak strasznie cierpią.

Niektórym z nich, co prawda, udaje się za opłatą 50 do 70 dolarów przemycić się na okrętach niemieckich do Stanów Zjednoczonych jako robotnicy i służba okrętowa, ale takich jest bardzo mało. Innych przewożą przemytnicy wódki na łodziach motorowych. Prawie połowa tych transportów kończy się ich zgubą, bo morze tam bardzo burzliwe, straż zaś amerykańska ostrzeliwa te łodzie przemytnicze i zatapia je.

Część emigrantów naszych usiłuje dostać się przez Meksyk do Stanów Zjednoczonych, bandy jednak uzbrojonych Meksykańczyków napadają na bezbronnych, ograbiają, wystrzeliwują a trupy wrzucają do morza.

I gdzie tu sprawiedliwość?

Skarżyła się niedawno w *Wolnem Słowie* wychodzącem w Krakowie, pewna starsza nauczycielka, że po 21 latach pracy w szkole otrzymuje od rządu polskiego jako austrjacka emerytka aż 30 złotych na miesiąc!

A w miejscowości Tucholka pod Skolem, w Małopolsce wschodniej, żyje Rusin, niejaki Tuchan, hajdamaka, wróg Polaków, który nigdy w polskiem wojsku nie służył, ale przekupiwszy urzędników, zrobił się przy ich pomocy inwalidą polskim, i pobiera miesięcznie 300 złotych, jako inwalida!

Są wdowy po miastach w Małopolsce, wdowy po wyższych urzędnikach i profesorach uniwersyteckich, którym rząd polski udziela jako pensję wdowią po 30—40 lub 50

złotych miesięcznie, bo to są wdowy po urzędnikach lub profesorach z byłego zaboru austrjackiego, a rząd warszawski szczególną objawia nieżyczliwość dla obywateli z tego zaboru, zwłaszcza dla obywateli i obywatelek ze sfery inteligentnej. Rzecz to powszechnie znana.

Są też wdowy w miastach po nieukwalifikowanych robotnikach poległych na wojnie, którzy zarabiali za życia dziennie co najwyżej 2 złote; są także wdowy wiejskie po żołnierzach poległych w wojnie światowej i w wojnie polskiej z bolszewikami, a jedne i drugie otrzymują miesięczne zasiłki po 100 i po 120 złotych.

O tego rodzaju wiejskich wdowach pisze *Czas*, że niektóre z nich posiadają po kilka, czasem po kilkanaście morgów ziemi, a jednak rząd polski wypłaca im po 100 i 120 złotych co miesiąc. Naturalnie, że wiejskie wdowy, mające taki zasiłek co miesiąc, nie kwapią się do pracy, natomiast bawią się wesoło, i nie chcą wychodzić za mąż, by takiego zasiłku nie stracić. Mają za to dużo przyjaciół wśród mężczyzn i są powodem po wsiach zgorszenia, przeciw któremu ani konfesjonał, ani ambona nie wiele zdziałać mogą. Rozumie się, że przez owe zanadto wysokie zasiłki dla wdòw wiejskich szerzy się wśród nich demoralizacja i prożniactwo, bo po co takiej kobiecie pracować, kiedy ma 100 lub 120 złotych na miesiąc?

Zato wśród wdów i emerytów po miastach rośnie rozgoryczenie do rządu polskiego, do Polski, która dla nich jest macochą nie matką, bo te wdowy żyją w wielkiej nędzy, gdyż kwotą 30 lub choćby 50 złotych w żaden sposób nie mogą zaspokoić swych kulturalnych potrzeb życiowych.

Słusznie przeto woła wspomniana wyżej nauczycielka w *Wolnem Słowie*, że *na całym świecie niema takiej niesprawiedliwości, jak w Polsce!*

Ale my się temu nie dziwimy, dzisiejsza bowiem Polska jest demokratyczną, a demokratyczna sprawiedliwość nie wiele się różni od sprawiedliwości bolszewików, dla których hasłem jest: zniszczenie i wygubienie inteligencji!

Z chwili bieżącej.

W całym świecie o niczem dziś nie mówią, tylko głównie o zamachu bolszewickim w Bułgarji i o wyborze Hindenburga na prezydenta Niemiec.

I jest o czem mówić! Bolszewicy bułgarscy chcieli wspólnie z bolszewikami rosyjskimi, wytępić w katedrze w Sofji wszystkich najwyższych dygnitarzy rządowych wraz z królem, aby potem w ogólnym zamęcie, objąć rządy i zrobić Bułgarję filją bolszewizmu rosyjskiego.

W chwili, gdy cała elita bułgarska zgromadzona była w świątyni na nabożeństwie żałobnem, bolszewicy wykonali zbrodniczy zamach zapomocą śmiercionośnych bomb przedtem na strychu świątyni przygotowanych i wymordowali kilkaset osób, wśród których było wielu jenerałów i wielu wysokich dygnitarzy rządowych. Król Borys jednak, o którego śmierć najwięcej bolszewikom chodziło, szczęśliwym trafem nie zginął, bo spóźniwszy się na nabożeństwo, nie przybył do świątyni.

Przeraził się świat cały tą zbrodnią bolszewicką i krzyczy, że trzeba już raz tę żmiję, tego łotra bolszewicko-żydowskiego unicestwić, zniszczyć, ale tylko krzyczy — i nie wiele w tym celu robi, co jeszcze bardziej bolszewickich zbrodniarzy rozzuchwala.

Piszą dzienniki, że bolszewicy postanowili urządzać podobne jak w Bułgarji zbrodnie w innych także państwach, a jednak nic dotąd nie słychać o jakiejś wspólnej akcji rządów przeciw bolszewickim zbrodniarzom. Dlaczego nie słychać? Dlatego, bo na wszystkie prawie rządy w świecie mają wpływ masoni i żydzi, a jedni i drudzy o tem tylko marzą, by zniszczyć państwa i narody chrześcijańskie i oddać je pod panowanie żydów.

Wybòr Hindenburga na prezydenta Niemiec wstrząsnął światem w mało co mniejszej mierze, niż zbrodnia bolszewicka w Bułgarji. Hindenburg przecież, to dowòdzca armji niemieckiej w ostatnich czasach wojny światowej, to wierny sługa cesarza, to wyobraziciel jedynego dziś pragnienia wszystkich Niemców, których celem jest odwet i odzyskanie

dawnych przedwojennych granic państwa niemieckiego, kosztem rozumie się, Francji, a przedewszystkiem Polski.

Zapewnia wprawdzie Hindenburg, że Niemcy na razie o wojnie z sąsiadami nie myślą, że chcą żyć w zgodzie z Francją a nawet zrzekają się z tej strony naprawy swych granic, ale co do Polski, co do granic wschodnich, to te według Hindenburga i ogólnej opinji niemieckiej, muszą być naprawione i sprostowane w ten sposòb, aby Górny Śląsk i Pomorze wróciły do Niemiec.

Nie trzeba mòwić, bo to rzecz jasna, że Polska dobrowolnie nigdy tych pragnień niemieckich nie spełni i piędzi ziemi Niemcom nie odstąpi, kiedyś więc, w dalszej, czy bliższej przyszłości, przyjść musi do zatargu Polski z Niemcami, jeżeli się Niemcy swych mrzonek nie wyrzekną. Dlatego musimy być przygotowanymi na wszelkie wypadki i nie tylko mieć armję ku obronie Ojczyzny gotową, ale też trzeba nam się wewnętrznie wzmacniać i spory partyjne usuwać, bo tylko w jedności politycznej i społecznej siła nasza.

Rozmaitości.

Wydawanie „Naszej Skarbnicy“ musimy odłożyć prawdopodobnie do Nowego Roku 1926 — gdyż nie zgłosiła się dotąd potrzebna liczba prenumeratorów.

A gdybyśmy tego wydawnictwa i od początku roku 1926 rozpocząć nie mogli, to złożoną przez niektórych prenumeratorów przedpłatę przeniesiemy na *Nową Zorzę.*

Jakie będziemy mieli tego roku lato? Na to pytanie odpowiada profesor berliński Dr Hennig mniej więcej temi słowy: Choć zdarzają się wyjątki czasami, to jednak w większości wypadków po bardzo łagodnej zimie, jaką mieliśmy z końcem zeszłego i z początkiem bieżącego roku, i po wczesnej wiośnie, następuje deszczowe lato. Tak było dotąd po łagodnych zimach w latach 1733—1734, 1882 — i tak będzie — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w roku bieżącym.

Straszna katastrofa kolejowa zdarzyła się w nocy z 30 kwietnia na 1-go maja b. r. na linji, która przecina tak zwany korytarz gdański i prowadzi do Berlina.

Jakaś zbrodnicza ręka rozluźniła szyny i spowodowała wykolejenie pospiesznego pociągu. Wskutek rozbicia się kilku wagonów zginęło na miejscu około 30 osób, a kilkadziesiąt odniosło ciężkie rany.

Pijaństwo w Polsce wzrasta, jak to widać z dochodów płynących do skarbu państwa z monopolu spirytusowego, czyli z podatków od wyrobu i sprzedaży spirytusu i wòdek. W pierwszej połowie stycznia bież. roku dał ten monopol skarbowi państwa 2 miljony 700 tysięcy złotych, za cały zaś styczeń 5 miljonów, a już w pierwszej połowie lutego dał zgórą 9 miljonów złotych.

Jeżeli tyle miljonów złotych dał sam podatek, to można sobie wyobrazić ile razy więcej wydali ludzie w Polsce na pijaństwo! I ma być w Polsce dobrze!

Ile Polska płaci swoim duchownym. Ogółem jest w Polsce duchownych świeckich 13 tysięcy 370. W tem kardynałów, arcybiskupów i biskupów jest 42, prałatów 232, proboszczów 6 tysięcy 554, wikarych 2 tysiące 576, kleryków również 2 tysiące 576. Na uposażenie tego kleru wydaje ministerstwo wyznań 14 miljonów złotych rocznie.

400 tysięcy żydów wyemigrowało w ciągu lat ostatnich z Polski! Z tego od r. 1921 około 150 tysięcy wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, 10 tysięcy do Argentyny, a około 240 tysięcy do Palestyny.

Stuletni jubileusz kolei. W bieżącym roku upływa w dniu 27 września sto lat jak Jerzy Stephenson poprowadził w r. 1825 pierwszy pociąg kolejowy z 450 podròżnymi na linji Stockton—Darlington w Anglji, z szybkością 12 mil angielskich na godzinę.

Pierwszą koleją na ziemiach polskich była kolej z Wiednia przez Trzebinię do Krakowa, otwarta w r. 1847. Dziś stoi Polska na piątem miejscu w Europie pod względem rozciągłości sieci kolejowej i posiada przeszło 20 tysięcy kilometrów dròg żelaznych.

Rozruchy głodowe w Rosji. Przy najrozmaitszych okolicznościach przedstawiciele rządu sowietów zapewniają Europę, że sytuacja gospodarcza w Rosji poprawia się z dnia na dzień.

Tymczasem nadchodzą wiadomości, wedle których w okolicach Odessy, Charkowa i Carycyna (nad Wołgą) a więc w najurodzajniejszych okolicach panuje głód, który dziesiątkuje i ludzi i inwentarz.

W wymienionych okolicach zmarło już od początku b. r. z głodu przeszło 10 tysięcy osób dorosłych, 24 tysiące dzieci, a 700 tysięcy czeka śmierć taka sama.

Ponieważ rząd sowiecki nie przedsięwziął dotąd żadnych środków celem ratowania tych ludzi, i ponieważ z zagranicy żadnej niema pomocy, przeto o uratowaniu tych ludzi od śmierci, mowy niema Oto raj bolszewicki!

Co znowu piszą o Zakładzie sierót Siostry Iwony!

Wydawany przez posła M. Dąbrowskiego w Krakowie: *Illustrowany Kurjer Codzienny*, najpoczytniejszy w całej Polsce dziennik, podał w numerze 112 z dnia 25 kwietnia b. r. fotografję Zakładu i sierót Siostry Iwony i taką do tej fotografji dodał od siebie notatkę:

„Pamiętajcie o sierotach! — W Krakowie przy ul. Kopernika znajduje się Zakład sierót pod wezwaniem Najsłodsz. Serca Jezusowego, który daje opiekę i utrzymanie 20 przeszło sierotom.

Energiczna, *pełna poświęcenia Siostra Iwona* kieruje tą pożyteczną instytucją, wkładając w swe dobre dzieło mnóstwo sił i pracy. Niestety, fundusze Zakładu opierające się głównie na dobrowolnych datkach ludzi dobrej woli są bardzo szczupłe i niewystarczające na utrzymanie tylu dzieci.

Nie zapominajmy tedy o sierotach Siostry Iwony i spieszmy z datkami, które ulżą doli sierocej«!

Tak pisze *Kurjer*. A my dodamy małą do tych słów poprawkę, że sierót w Zakładzie Siostry Iwony jest nie 20, lecz **30.**

Ciekawiśmy, co teraz powiedzą ci wrogowie Siostry Iwony w Krakowie i w Ameryce, którzy w roku zeszłym

niegodziwie przeciw Siostrze Iwonie wystąpili i biednym sierotkom dużo zaszkodzili.

Jeżeli mają jakie takie sumienie i uważają się za ludzi uczciwych, to powinni krzywdę wyrządzoną biednym sierotom naprawić i swoje oszczerstwa odwołać.

Znowu kradzieże listów amerykańskich!

W dworcowym urzędzie pocztowym w Krakowie i na poczcie w Złoczowie przyłapano znowu funkcjonarjuszy pocztowych na okradaniu i niszczeniu listów amerykańskich.

Mamy dowody, że i nam kilka listów z Ameryki skradziono. Prosimy tedy naszych prenumeratorów w Ameryce, by listy do nas adresowane przesyłali, zwłaszcza z prenumeratą, jako listy »polecone« *(rejestrowane)*, lub przesyłali prenumeratę *przekazem*, a osobno nas o tej przesyłce zawiadamiali w takim razie *kartką — nie listem*, bo list zwykły na poczcie ukradną. Gdy się zaś kto przekona, że jego list wysłany do Polski skradziono lub okradziono na poczcie, niech od siebie wniesie zażalenie do *Generalnej Dyrekcji poczt w Warszawie.*

Niech ta Dyrekcja wie jakich ma funkcjonarjuszy, bo i ona tu dużo winna, spensjonowała bowiem starszych uczciwych funkcjonarjuszy a naprzyjmowała ludzi nowych, powojennych, wśród których nie brak i zwolenników zasad socjalistycznych, a tacy, jak wiemy, chcieliby najmniej pracować a dobrze żyć, a że na to pensja nie wystarcza, więc kradną.

Nasz cel!

»Bez wątpienia potrzebna jest pociecha, potrzebna radość w tem życiu, ale ciągła pociecha i ciągłe powodzenie byłoby dla duszy trucizną. I dola i niedola warunkiem są harmonji w nas samych i w stosunku z bliźnimi.

Jak życie nasze ma swòj cel, tak każda godzina i minuta mieć go powinna; tym celem jest pełnienie naszego obowiązku«.

Tak pisze ks. Kalinka w swoich *»Rozmyślaniach o Męce Chrystusa«*.

Trzeci maja w Polsce w r. 1791.

Z nadejściem wiosny roku 1791 miała zawitać dla nas wiosna narodowego odrodzenia. W pierwszych dniach maja miała być narodowi przedłożona konstytucja, jednym łącząca węzłem szlachtę, mieszczan, włościan, konstytucja, nad którą pracowali przedewszystkiem ksiądz Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. W pierwszych dniach owego po wsze czasy pamiętnego maja, miał ją uchwalić Sejm, którego duszą był marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, mąż niezwykłej prawości i zacności.

Zanim się zbliżył trzeci maja, już dnia poprzedniego dobą wieczorną, zebrali się patrjoci otoczeni tłumem ciekawego ludu na wielkiej sali pałacu radziwiłłowskiego, na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie po raz pierwszy publicznie odczytano konstytucję wśród uroczystej ciszy. — Radosne

okrzyki: niech żyje konstytucja! niech żyje naród! rozległy się po sali. Już się północ zbliżała, już minęła i świt dnia nadchodzącego jął rozpraszać pomrokę nocy, a obywatele, opuściwszy salę radziwiłłowską, chodzili do białego poranku, poważni, po szerokich ulicach Warszawy, myśląc, marząc, rozprawiając o odrodzeniu upadłej Ojczyzny.

Zaledwie brzask wschodzącego słońca zwiastował dzień trzeci maja, tysiące ludu, szlachty, mieszczan i chłopów, ubranych w swe szaty świąteczne zalegały plac ratuszowy i poboczne ulice. Liczne oddziały wojska wszelkiej broni wystąpiły z koszar i rozwinęły się długim szeregiem na Krakowskiem Przedmieściu. Na zamek królewski zatoczono kilkadziesiąt dział. Wystąpiły rozliczne cechy i bractwa, z chorągwiami i godłami na czele. Przed zamkiem królewskim podniósł się z tysiąca piersi okrzyk; »niech żyje konstytucja!« — echo powtórzyło go po wszystkich ulicach, po całej stolicy,

Z biciem serca oczekiwano wypadku dnia tego pamiętnego. Wszystkie twarze niezwyczajną jaśniały radością, na wszystkich malowała się nadzieja lepszych czasów, boć też dzień ów miał ich samych, ich synów i wnuków, ich wnuki uznać za ludzi, za obywateli kraju, boć dzień ów miał ich upewnić, czy burza, która już zdala od wschodu huczała, spaść miała niszcząco na ich głowy, czyli też miało się przez nią przebić słońce — słońce wolności!

Uderzyła godzina jedenasta. Król się miał zbliżyć. — Uczucie niepewności, nadziei i trwogi, przejmujące naprzemian dusze przytomnych i powszechne przekonanie, że zbliża się chwila ważna, brzemienna w stanowcze następstwa dla przyszłych losów narodu, rozlało wyraz spokojnej powagi i głębokiej zadumy na obliczach milczącego zgromadzenia na sali ratuszowej. Po kilku chwilach wszedł do sali sejmowej król Stanisław August, przybrany w mundur kadetów, otoczony licznym orszakiem senatorów i urzędników koronnych, poprzedzony przez dwór i czterech marszałków, niosących laski hebanowe, w złoto oprawne, herbami królestwa i wielkiego księstwa litewskiego ozdobne. Posłowie i publiczność na galerjach powitała go radosnym okrzykiem: »Królu! ratuj Ojczyznę!« — wołano z piersi wszystkich.

Po przemówieniu marszałków, odczytano na wezwanie króla konstytucję, która stanu szlacheckiego praw nie pozbawiła, stan mieszczański prawem konstytucyjnem obdarzyła, stan włościański z poddaństwa wyzwoliła; konstytucję, która wypowiedziała prawo:

Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie.

Po odczytaniu nastąpiły rozprawy. Wtedy to Zakrzewski, poseł poznański, temi przemówił słowy:

»Dobija już godzina, w której albo życie ukochanej Ojczyzny naszej utrzymać, albo ją zgubić; w której ocalić, albo na rozerwanie i haniebną grabież oddać Ojczyznę naszą przychodzi...«

»Jestem nadbrzeżnych województw obywatel i poseł; w najpierwszym kraju rozbiorze jestem podległy zupełnemu egzystencji mojej zniszczeniu; jestem przyległy mocarstwu temu, które już pomnożenia sił swoich w wnętrznościach kraju swego uczynić nie może; są województwa moje przyległe monarsze takiemu, który, zaboru kraju potrzebując, z żadnej strony, tylko ze strony Polski mieć go mógłby najłatwiej.

»Wolnym Polakiem być chcę; cnocie i Ojczyźnie więcej, jak względom na osobistą egzystencję winien jestem. Wolności republikańskiej nie zakładam tylko na uprzywilejowanem praw stanowieniu, podatków uchwaleniu, magistratur rządowych i sędziów obieraniu — Bezpieczeństwa, wolności nie widzę, jak na rządzie i na silnem praw wykonaniu; tron wybieralny, mamidłem, owszem powiem, zgubą nazywam narodu.

»Królu Miłościwy! już czasu ani ty, ani Ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu, co istotną, a co pozorną narodu wolnego jest prerogatywą, czas jest zgubić lub zbawić Ojczyznę! Przeto o podniesienie projektu konstytucji narodowej i dalszych prawideł do formy rządu dopraszam się«.

Tak mówił poseł poznański na sejmie wielkim w dniu trzecim maja.

Mówiło po nim wielu jeszcze innych posłów, a gdy Kiciński, poseł liwski, zakończył swą gorącą mowę donośnemi słowy: »Mości panie marszałku sejmowy, róbmy spieszno ustawę rządu, róbmy ją dzisiaj! Dziś zapewnijmy szczęście Ojczyzny, albo już rozpacz o jej losie ofiarą życia

naszego pieczętujmy!« — podniósł się zapał ogólny do najwyższego stopnia. Wśród nieustających okrzyków radosnego uniesienia, zapytał ponownie izbę marszałek Stanisław Małachowski, czy zgadza się na projekt konstytucji. Zgoda — zawołała izba po trzykroć.

Wtedy podniósł się król Stanisław August na krześle tronowem i skinął na znak, że mówić pragnie. Izbę zaległa cisza, a król przemówił: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu przytomny, mości księże biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przezemnie«.

Król złożył przysięgę, a potem odezwał się głosem uroczystym: »Juravi Domino, non me poenitebit«. (»Przysięgłem Panu, żałować tego nie będę«). Wzywam teraz kochających Ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła!«

»Przepiękny dzień wiosenny — pisze jeden z dziejopisarzy wielkopolskich — zbliżał się już ku schyłkowi, kiedy ożywiony, różnorodny orszak przestępował progi kościoła św. Jana. Zachodzące słońce, przebijając się przez górne okna starożytnej świątyni, rzucało ostatnie blade promienie na zczerniałe jej sklepienia, osłaniając mglistym zmierzchem grobowce rycerzy, poległych w ciągu wieków i w obronie Ojczyzny i pozawieszane u sklepień i ołtarzy chorągwie i sztandary, które na wrogach jej długi szereg mężnych zdobywał pokoleń.

Władze miejskie i wszystkie cechy i bractwa warszawskie, ustawione w głębi świątyni, powitały wchodzących powiewaniem rozwiniętych znaków, godeł i chorągwi.

Wszystkie miejsca, wyniesienia, ołtarze nawet przepełniła ciekawa publiczność. Był to wspaniały widok wzniosłego, niewysłowionego uroku. Wszystkie oblicza promienną jaśniały radością; wszystkie piersi oddychały swobodą i błogą w pomyślną przyszłość narodu nadzieją; wszystkich serca biły również żywą, jak czystą miłością kraju«.

Tak się skończył dzień trzeci maja.

W rok później tegoż dnia 1792 obchodziła Warszawa rocznicę uchwalenia konstytucji narodowej. Naród postanowił wznieść na pamiątkę kościół św. Opatrzności. Senat,

posły i lud udali się w wspaniałej procesji na miejce, gdzie miano wznieść świątynię. Ksiądz Prymas poświęcił założone fundamenta, poczem wszyscy zwrócili się do katedry św. Jana, by odśpiewać »Te Deum«.

Dwieście śpiewaków i śpiewaczek rozpoczęło uroczysty hymn. Wszystkie serca, niezwykle nastrojone radością, kornie składały Bogu podzięki — gdy nagle straszny zerwał się wicher, zahuczała burza w powietrzu, ruszyło się sklepienie świątyni. Lud przerażony podniósł trwożliwy wzrok do góry i zjawisko przyrodzone wziął za złą wróżbę przyszłości.

Przeczucie złowrogie nie było fałszywe; w piętnaście dni potem przesłała Rosja Senatowi wypowiedzenie wojny, której celem i skutkiem było obalenie konstytucji majowej i rozbiór Polski.

Cierpliwy jednak i sprawiedliwy Pan Bòg dozwolił nam odzyskać Ojczyznę i pohańbił wrogów naszych, ale jeżeli i teraz nie spełnimy przyrzeczeń wyrażonych w konstytucji 3-go maja, jeżeli się nie poprawimy i nie wyleczymy z błędów przodków naszych, to i wskrzeszenie Ojczyzny na niewiele się nam przyda.

C n o c i e i O j c z y ź n i e więcej służyć mamy, aniżeli dbać o osobistą egzystencję, tego żądała konstytucja majowa, u dzisiejszych jednak Polaków dzieje się przeciwnie, a to nie jest dobrą wróżbą dla przyszłości Polski.

Umarli żyją.

(Ciąg dalszy)

Było to w roku 1819-tym.

O. Korzeniecki, jeden z OO. Dominikanów, siedział w głębi maleńkiej celi wileńskiego klasztoru i ze łzami w oczach rozpamiętywał smutną dolę, nie własną, ale całej nieszczęśliwej Ojczyzny. Rozkazem księcia Golicyna i policji moskiewskiej na nieczynność skazany, gdy mu nie było już wolno ani z kazalnicy, ani od ołtarza, ani w konfesjonale

nawet mówić do wiernego ludu, jedynie jeszcze tylko modlitwą wstawiał się za niego przed Ojcem narodów, Bogiem sprawiedliwym i surowym sędzią carów tego świata.

Wstał, otworzył wąskie okienko, wychodzące na podwórko klasztorne, a wzniósłszy łzawe oko ku niebiosom, temi słowy błagał błogosławionego Andrzeja Bobolę, do którego miał szczególne nabożeństwo:

»Męczenniku z Janowa! wszakże już tyle razy przepowiadałeś nam bliskie zmartwychwstanie Ojczyzny! Czyżby jeszcze nie nadszedł czas, żeby niebo twoich wysłuchało modłów, żeby się twe przepowiednie ziściły? Patrz, ile krwi niewinnej popłynęło już w Polsce od czasu chwalebnej twej śmierci! Hajdamackie noże niecnej Katarzyny spławiły się we krwi dzieci ukraińskich, a dziś Moskwa zagony swoje już po całej rozpostarła Litwie! Patronie nasz, czy nie dość jeszcze chłosty, nie dość upalenia? — Ach kiedyż, kiedyż wymodlisz dla nas ratunek?«

I strapiony Dominikanin westchnął, zamyślił się, a dusza jego uleciała na skrzydłach modlitwy pod przebite stopy Tego, co z Golgoty rozlał na świat całe strumienie ulgi i pociechy.

Chłód nocy letniej obudził go z zachwycenia. Wybiła północ; zakonnik zmówił ostatnie modlitwy i zamierzał udać się na gorzki spoczynek. W tem nagle w maleńkiej samotnej celi dziwne zajaśniało światło i jakaś postać wspaniała stanęła w jej środku.

— Otóż jestem, Ojcze Korzeniecki, jestem ten, którego przyczyny wzywałeś. Otwórz okno na nowo i popatrz, a oczy twoje zobaczą sprawy, jakich dotąd nie widziały.

Choć przerażony, ale posłuszny Dominikanin, spełnił wolę św. Andrzeja. Ale jakież było jego zdziwienie! Znikł ogródek klasztorny i mur go otaczający, a miejsce ich zajęła równina niezmierzona okiem.

— Płaszczyzna, która się przed tobą roztacza, mówił dalej niebieski posłaniec, oto ziemia polska, ta sama, na której Bóg mi pozwolił krew przelać za miłość do Chrystusa, lecz patrzno dalej, a poznasz to, coś widzieć tak pragnął.

Kiedy ksiądz Korzeniecki wyjrzał po raz drugi, cała równina w tej samej chwili zapełniła się tłumami Moskali, Turków, Francuzów, Anglików, Austrjaków, Prusaków i in-

nych narodów wojskami, których zakonnik już rozpoznać nie mógł, a wojska te w strasznem zamieszaniu walczyły ze sobą, jakby na zabój, na ostateczną zagładę.

— Kiedy po wojnie, obraz której widziałeś, tak mówił błogosł. Andrzej Bobola, pokój znowu nastanie, a cześć mnie oddawana, wszędzie rozpowszechniona będzie, wtedy i nasza Ojczyzna powstanie, a ja będę uznany za pierwszego jej Patrona.

Ksiądz Korzeniecki, zaledwie wierzy oczom, które to widziały, zaledwie uszom wierząc, co słyszały te słowa, zaledwie przychodząc do zmysłów od niebiańskiej radości, jaką go to wszystko przejmowało, prosił Błogosławionego o znak jakiejś ziemskiej pewności, że to nie sen, że to nie złudzenie.

— Ja ci to mówię — odparł błogosł. Andrzej Bobola — ja Andrzej o prawdzie tego cię zapewniam. Widzenie twoje jest rzeczywiste i niezawodne, a wszystko się spełni co do joty. Więc już bez troski udaj się na spoczynek. Żeby ci jednak i znak upragniony pozostawić, żeś istotnie widział to wszystko i słyszał, więc zostawiam ci oto ślad dłoni mojej na tym stole.

To mówiąc, położył rękę na stole i zniknął.

Ochłonąwszy z wrażenia, jakie na nim zrobiło ukazanie się ukochanego Męczennika, ksiądz Korzeniecki zbliżył się do stołu i zobaczył wyraźny odcisk świętej dłoni, a kiedy dnia następnego piętno to jeszcze nie zniknęło, zwołał wszystkich Ojców i Braci zakonnych, i cały klasztor stwierdził znamię przez błogosł. Andrzeja zostawione.

Cudowne i radosne to zdarzenie rozniosło się lotem błyskawicy po całej Litwie i Polsce, doszło też do wiadomości księży Jezuitów w Połocku (a wiadomo, że św. Andrzej Bobola był członkiem tego Zakonu), z których jeden, tj. ksiądz Grzegorz Felkierzamb ogłosił je całemu światu.

Wojna światowa potwierdziła przepowiednię błogosł. Andrzeja Boboli, bo rzeczywiście brały w niej udział wszystkie prawie narody świata, a po wojnie Polska zmartwychwstała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żydzi w Polsce.

III.

Poznaliśmy już w poprzednich rozprawkach żydów w dawnej Polsce pod względem gospodarczym. Nie mniej interesującą jest ich rola w stosunkach z ludem wiejskim. Wprawdzie po miastach ograniczeni byli żydzi do mieszkania w pewnych tylko dzielnicach, gdzie trudnili się jubilerstwem, złotnictwem, albo handlem hurtownym, utrzymywali jednak sporo czeladzi chrześcijańskiej, po wsiach zaś dzierżawili karczmy, mieli ciągłą styczność z ludem. To jednak zbliżenie się chrześcijan do żydów musiało bardzo szkodliwie na chrześcijan wpływać, skoro Konstytucja z r. 1670 w tytule: »Poskromienie swywoli żydowskiej« przypomina dawniej wydane ustawy zabraniające żydom trzymania czeladzi chrześcijańskiej.

Zapewne zdarzały się też nierzadko i napaści ze strony żydów przy sposobności odbywania uroczystych procesyj, ta sama bowiem Konstytucja zakazuje żydom »przechadzać się po ulicach podczas procesyj publicznych«.

Na stosunki polsko-żydowskie w wieku 18-tym ciekawe rzuca światło brewe, czyli pismo Papieża Benedykta XIV do księży biskupów polskich, wydane 14 czerwca 1751 roku.

Dowiadujemy się z tego dokumentu, że już wtedy liczba żydów zamieszkujących Rzeczpospolitą była ogromna. Zwłaszcza wsie i miasteczka »przedtem chrześcijanami obsadzone« roiły się od mnóstwa majętnych żydów, obok których mieszkała uboga ludność chrześcijańska. »Grody, dawniej bogate, — tak czytamy w piśmie papieskiem — murami opasane, pięknie zabudowane i uderzające schludnością, przedstawiają obecnie widok smutny i odrażający i nic w nich prócz ruin i obrzydliwości widzieć się nie daje«.

Dokument papieski zaznacza dalej, że wszystkie towary w miastach polskich przechodzą przez ręce żydów, a szlachta przypuszcza żydów do swoich dworów i prowentów. Król i władze dozwalają czerpać im nadal (mimo zakazów sejmowych) obfite dochody z »publicznych intrat«. Narzeka też Papież, iż Polacy oddają żydom karczmy, wsie i folwarki w dzierżawę, wskutek czego chłopi najbardziej cierpią.

Z dokumentu papieskiego pokazuje się dalej, że żydzi dopuszczali się na ludzie wiejskim niesłychanych wprost gwałtów. Papież mówi, że »żydzi są dla mizernych chłopów tak srogimi, że gdy prawie nad nimi panują, nietylko ich nieludzkim sposobem do robót zniewalają, ale i ciężarami podwody ich w daleką podróż naładowawszy i ich samych i dobytek ich obciążają. Na podstawie tych słów możemy sobie wyobrazić jaki ciężki musiał być los włościan we wsi dzierżawionej przez żyda, lub choćby takiej, gdzie żyd był arendarzem-karczmarzem.

Wiemy jak dziś obchodzą się żydzi z nędznemi szkapami, łatwo tedy sobie wyobrazić, że nie lepiej obchodzili się i z ludem, pozbawionym wówczas praw obywatelskich. Papież wyraźnie mówi dalej w swojem »breve«, że żydzi »częstokroć plagami nad ciałem ich (t. j. chłopów) się pastwią«.

Wspomina też brewe papieskie o rozporządzeniach w tej sprawie dawniejszych Papieży zwłaszcza o rozporządzeniu Aleksandra III-go, który wielkie kary naznaczył na chrześcijan świadczących żydom zbyteczne a niezasłużone dobrodziejstwa z krzywdą ludności chrześcijańskiej i zakazuje surowo służby u żydów, bo »obyczaje żydów i nasze w niczem się nie zgadzają«.

Nietylko więc szlachta uciskała lud wiejski, ale daleko srożej wyzyskiwali go i gnębili żydzi. Natomiast najznośniejsza była dola polskiego i ruskiego chłopa w dobrach kościelnych, których właściciele sami wogóle łagodniej ludność wiejską traktowali, a nadto żaden z nich nie wypuszczał żydom w dzierżawę ani wiosek ani karczem, więc ludność tych wsi była trzeźwiejsza i zdrowsza moralnie.

Ślub u dawnych Rzymian.

Ślub u Rzymian żyjących w czasach przedchrześcijańskich odbywał się uroczyście. Narzeczony dawał narzeczonej pierścionek żelazny, a ona wkładała go na serdeczny palec lewej ręki, poczem następowały zaślubiny: ofiarnik

bożka Jowisza łączył ręce narzeczonych, wygłaszał nad nimi obrzędowe słowa, składał ofiarę bogince Junonie z wina i placka z wyborowej mąki.

Następnie orszak weselny wiódł pannę młodą do domu męża, śpiewając pieśń do bożka związku małżeńskiego Hymena, zaczynającą się od słów: »o Hymenie, Hymenie«!

Przed wejściem do domu swego, pan młody, zapytywał pannę młodą: »Kto jesteś?« a ona odpowiadała: »Tam, gdzie ty będziesz panem, tam ja będę panią«. Następnie towarzyszki brały ją na ręce i przenosiły przez próg domu mężowskiego.

Takie były zaślubiny dostojników rzymskich; u prostego ludu ojciec sprzedawał córkę przy świadkach pragnącemu zaślubić ją młodzieńcowi, przyczem akt sprzedaży był spisany przed urzędnikiem wobec świadków. Sprzedaż ta była jednak tylko pozorną: cena bowiem wynosiła bowiem zaledwie 4 grosze.

Oblubieniec zapytywał swą narzeczoną; — »Kobieto! chcesz być matką mojej rodziny?« — »Chcę!« — odpowiadała i zkolei zapytywała oblubieńca: »Człowieku! chcesz być ojcem mojej rodziny? — »Chcę!« — odpowiadał. Poczem na znak uległości mężowi, rozdzielał jej sześciokrotnie włosy na głowie ostrzem lancy.

Chociaż mąż miał nad żoną prawo życia i śmierci, przecież uważaną była za równą mu w godności. Jak on był ojcem rodziny (patrem), tak ona była matką rodziny, czyli matroną. Zarządzała domem, czuwała nad dziećmi, rozporządzała robotami i wydawała rozkazy niewolnikom.

Kobiety rzymskiej nie zamykano zdala od mężczyzn, jak to czyniło wiele ludów w starożytności. Jadła ona przy stole wraz z mężem, przyjmowała gości, ukazywała się na uroczystościach i igrzyskach, wolno jej było nawet stawać w sądach.

Rzymianie nie troszczyli się o naukę swych córek — głównemi zaletami Rzymianki była pracowitość i dobre obyczaje. Na grobie niewiasty, zamiast pochwały, umieszczono napis: »Strzegła domu i prządła wełnę«.

Los dzisiejszego człowieka.

Jeden z posłów angielskich, Richard Morris, wydał książkę »o losach nowoczesnego człowieka«.

Morris wybrał sobie do swoich badań 100 osòb mających po 25 lat, zupełnie zdrowych. W 10 lat później, a zatem, gdy osoby te miały już po 35 lat, pozostało ich przy życiu 95, gdyż 5 osób w międzyczasie umarło.

Pośród tych, ktòrzy doczekali się 35 roku życia, 10 osób żyło w dostatnich warunkach, 40 prowadziło ciężką walkę o byt, a 35 przedstawiało smutny widok osób żyjących prawie w ciężkiej nędzy lub w prawdziwej biedzie.

W 20 lat później, liczba zmarłych powiększyła się o 15 osób, a zatem tylko 80 osób dożyło lat 55. Jedna osoba zbogaciła się, 3 zdobyły drobne majątki, 46 zajmowało skromne stanowiska, 30 było skazanych na pomoc ze strony dzieci lub krewnych, albo instytucyj dobroczynnych.

Po upływie lat 10 liczba zgonów wykazała już 36 nazwisk. a zatem tylko 64 osoby dożyły 65 roku życia. Wśród nich jedna tylko osoba była bardzo bogata, trzy osoby już zamożne powiększyły swoje majątki, 6 osòb zmuszonych było pracować jeszcze zawodowo, a 53 opierały swój byt na otrzymywanych zasiłkach.

Smutny więc jest los dzisiejszego człowieka!

Pielęgnowanie chorych.

W jednym z naszych szpitali zdarzył się przed kilkoma laty taki wypadek:

Młodej dziewczynie wycinali narość na kiszce. Operacja powiodła się wybornie; narość usunięto, zaszyto rozciętą błonę brzuszną, skòrę na żołądku spięto złotemi szczypczykami. Po upływie kilku godzin chora dostała filiżankę rosołu, na noc szklankę ciepłego mleka. Nazajutrz dziewczynę odwiedziła matka. Zdarzyło się, że przy niej przyniesiono chorej posiłek.

»Biednaś ty, moje dziecko, ciebie tu zamorzą te doktory! Alboż ty wydobrzejesz na takiej strawie? — i troskliwa matka wybiegła pospiesznie ze szpitala. Po chwili powróciła, niosąc pod chustą spory kawał tłustej kiełbasy i razowego chleba.

Przy chorej nikogo nie było na nieszczęście. »Naści dziecko! Jedz i poprawiaj się! niech ci służy na zdrowie!«

Wycieńczona długą djetą dziewczyna, rzuciła się łapczywie na jadło, po chwili chleb i kiełbasa znikły, a uspokojona matka powróciła do domu.

Jednak kiełbasa nie poszła na zdrowie: niebawem chora dostała strasznych boleści, gorączki — i nazajutrz w okropnych męczarniach życie skończyła. Okazało się, że zoperowana kiszka pod naporem kiełbasy i chleba pękła, toż samo stało się i z zaszytą niedawno błoną brzuszną — ratunku już nie było. Tak nierozsądna matka troskliwością swoją zabiła dziewczynę.

Wypadek ten podajemy jako przestrogę dla tych, co chcąc chorego jak najprędzej do zdrowia przywrócić, dają mu niezdrowe dla niego jadło, jako to: kiełbasę tłustą, wieprzowinę, ser, barszcz, kapustę, razowy chleb. Najczęściej po tyfusie, ospie, u przychodzących do zdrowia pojawia się szalony apetyt, jedliby wszystko, co im w ręce wpadnie, nieraz też już prawie uleczony człowiek wpada w śmiertelną chorobę.

Choremu nie wolno dawać jedzenia w większej ilości naraz, ciężyć mu bowiem będzie w żołądku jak ołów, a korzyści nie przyniesie żadnej. Chory człowiek niby małe dziecię, strawi te tylko pokarmy, które podamy mu często w niewielkiej ilości. Można dawać rosół, jajka na miękko, lekką herbatę z czerstwą bułką, krupnik jęczmienny i owsiany na wodzie z dodaniem mleka, kleik, gotowany harbuz lub świeżą, również gotowaną kapustę, jeżeli czas po temu.

Zmuszać do jadła stanowczo nie wolno, jeżeli chory jeść nie chce, to mu pokarm nie pójdzie na zdrowie.

Należy pamiętać o tem, aby chory miał świeże powietrze, dlatego w izbie, gdzie chory się znajduje, okna chociaż na parę minut codziennie otwierać się powinny, rozumie się, łóżko chorego zasłaniać w zimie należy na ten czas.

W izbie powinno być ciepło, jednak nie zanadto gorąco; dobrze jest rozpylać w izbie świeżą wodę z dodatkiem octu, kadzić zaś kadzidłem lub ziołami stanowczo nie wolno, bo dym szkodzi choremu.

Częstokroć zachodzi potrzeba zabezpieczenia pościeli od przemoczenia. W tym celu pod prześcieradło podkłada się ceratkę gutaperkową, którą kupuje się na metry w składach aptecznych.

Dla ulżenia chorym podczas długiego leżenia prześcieradło powinno być bezwzględnie czyste i starannie rozpostarte, aby nie było fałdów, również należy uważać, aby koszula na tylnej stronie chorego była często wygładzana. Ważnem jest też częste wstrząsanie i obracanie poduszek (też zawsze czystych), te bowiem od leżenia nieprzyjemnie rozgrzewają się. Jeżeli jednak chory uskarża się na palenie i pojawiają się plamy odleżynowe (różowe) należy obmywać je ostrożnie letnią wodą z odrobiną octu. Lepiej jeszcze zmywać je »Gulardową wodą«, którą można kupić za kilkanaście groszy w aptece.

Sól jako środek przeciw potom.

W pewnym niemieckim tygodniku lekarskim ogłosił swego czasu lekarz sztabowy Dr Link wyniki swych doświadczeń, które osiągnął zadawaniem zwyczajnej soli kuchennej przy nadmiernem poceniu się.

Doświadczenia swe rozpoczął Dr Link u suchotników, często — jak wiadomo — trapionych silnymi potami nocnymi. Podawał takim chorym wieczorem 4 do 5 gramów soli i stwierdzał w wielu przypadkach bardzo znaczne zmiejszenie się potu.

Następnie stosował podobne doświadczenie do osób zdrowych. Polecił używać stu żołnierzom jednego batalionu rezerwy krótko przed wymarszem po łyżeczce soli kuchennej. Wtedy spotrzeżono wśród drogi, że ludzie ci nieomal wszyscy, mimo powietrza parnego, mniej się pocili niż reszta żołnierzy. sól kuchenna zatem jest bardzo prostym i napewno nieszkodliwym środkiem ku zmniejszeniu lub zapobieżeniu potom

Ochraniajmy ptactwo!

Jakie szkody przynosi ogrodnictwu bezmyślne wybieranie jaj ptasich, najlepiej wykaże przykład następujący:

Chłopiec niszczący gniazdko ptaka owadożerczego w którem znajdowało się 5 jajek lub młodych ptaszków wykłutych, sprawia, że mnóstwo gąsienic zostaje przy życiu, które poszłyby na pokarm dla owych ptaszków, albowiem rodzice znoszą przeciętnie dla każdego ptaszka 50 owadów lub gąsienic dziennie. Na dobę więc 250 owadów, a przez 30 dni 7 tysięcy 500 owadów.

Każda gąsienica niszczy codziennie tyle kwiatów i liści, ila sama waży. Jeżeli przyjmiemy, że każda zje tylko 3 kwiaty, z których ma być owoc, to przez 10 dni zje 30 owoców w kwiecie, a owe 7.500 gąsienic 225 tysięcy takich kwiatów czyli owoców. A ile takich gniazd corocznie bywa niszczonych!

Widzimy więc, że cyfry są przekonywujące i że należy młodzież i dzieci pouczać, by szkód takich bezmyślnie nie wyrządzały.

„Babska“ rzeczpospolita w Chinach!

W pewnej części wschodnich Chin, nad źródłami Żółtej rzeki, mieszka plemię, w którem kobiety doszły do władzy a to dzięki swej sile fizycznej.

Kobiety mają tam po kilku mężów, one rządzą w domu niepodzielnie, one tylko mają prawo zajmować się handlem, mężowi zaś nie wolno bez pozwolenia żony nic robić. Jednak i w tem państwie rządzonem dłonią kobiecą jest pełno przestępstw i nadużyć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Najbliższy (5-ty) numer „Nowej Zorzy“ wyjdzie 1-go lipca bież. roku.

„KROLOWA APOSTOŁÓW“, miesięcznik w objętości 32 stron druku, jest obecnie najtańszem pismem religijnem, a przynosi w każdym numerze piękne artykuły, obfity i budujący materyał do czytania.

Prenumerata wynosi na rok: **2** złote **40** groszy. *Adresować* należy: *XX. Pallotyni — Wadowice* (Małopolska) na „Kopcu“.

WESOŁY KĄCIK.

Dobry koń.

Żyd: Ale ten koń kulawy.
Chłop: Przecież do wojska nie pójdzie.
Żyd: Ale un i ślepy.
Chłop: Przecież gazety czytać nie będzie.
Żyd: Wa mir! Un nima języka.
Chłop: Co mu po języku, kiedy on nie adwokat.

Wyjaśnił.

— Przepraszam pana, co to jest: ekonomia?

— Widzisz pan, to jest tak, komu z głodu kiszki grają, to ten drugi odpowiada, ile on chleba powinien zjeść, żeby był syty.

„MAŁY APOSTOŁ“, pisemko *piękne i pouczające* dla dzieci, wychodzi staraniem XX. Pallotynów w Wadowicach (na „Kopcu“) *co miesiąc* i kosztuje *w prenumeracie* na cały rok tylko: **1 złoty 20 groszy.**

Adres: *XX. Pallotyni — Wadowice* (Małopolska) na „Kopcu“.

Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

A że sam jestem niezamożny, probostwo zaś moje nie daje ani w setnej części dochodów potrzebnych na utrzymanie tych dwóch Zakładów sierót, więc odzywam się do serc miłosiernych i proszę o jakiekolwiek datki dla biednych sierót.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński
prałat i proboszcz w **Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Raczcie drodzy Rodacy i Rodaczki

pamiętać o **biednych sierotach**, któremi się opiekuje, które wychowuje i żywi Siostra Iwona w Krakowie. Jest w tym Zakładzie sierót przeszło 30 — a mało kto o nich pamięta — i nieraz te sieroty jeść co nie mają.

Wszelkie łakawe datki przyjmuje z wdzięcznością przełożona Zakładu:

Siostra Iwona Podmagórska w **Krakowie**, ul. Kopernika 32.